№ 1.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1840. Poznań, dnia 8. Stycznia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na rok talarów 8, na pół roku talarów 4, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Cztery spotkania
w publicznych powozach między Paryżem, Wersalem i Saint-Germain.

I.

Drugiego Maja, 1836. roku, jak dziś pamiętam, jechać miałam do Saint-Germain na czas długi; już tam był mój mąż, który parę dni pierwéj pojechał dla upatrzenia dogodnego mieszkania. Jeszcze niebyło wówczas kolei żelaznych między Paryżem i Saint-Germain, czekałam więc w biórze na ulicy Rivoli godziny odjazdu konnego powozu. — Chcąc skrócić zawsze długie takowe chwile, patrzyłam na osoby, co wraz ze mną czekały. W ich liczbie były dwie, które mnie mocno zajęły. Młoda panienka, może siedmnastoletnia, jasnych włosów, ślicznéj twarzy, kibici wysmukłéj i dziwnie kszałtnéj, oczu ciemnych, powłóczystych, i tak zamyślona, blada i chwiejąca się, iż widać było: że albo bardzo chora, albo bardzo nieszczęśliwa. Obok niéj matka, boć zapewne jedna matka mogła wpatrywać się w nią z taką czułością a bez natręctwa, tak jéj się wypytywać troskliwie, tak dobierać wyrazów pociechy. Panienka odpowiadała słabym głosem, leniwo nawet ale z wielką słodyczą, i usłyszałam te słowa: »Mnie już żaden doktor niepomoże — to rzecz skończona — muszę umierać.« — Kiedy patrzyłam z rozrzewnieniem na ten brak nadziei w tak młodym wieku, a z większą jeszcze litością na biedną matkę, zadzwoniono do wyjazdu. — Z wielkim moim żalem obie te osoby wsiadły do **c o u p é**, a ja miałam miejsce w **r o t o n d z i e**. Jednak ciekawość moja niestraciła na tém rozłączeniu, gdyż z rozmowy jadących ze mną dowiedziałam się nawet bez pytania wszystkiego, com wiedzieć chciała. — Młoda osoba blada i słaba, Adela N., córką była bogatego notaryusza w Saint-Germain; zakochała się szalenie w ubogim dependencie swojego ojca, a rodzice jedną ją mając, żadnym sposobem na małżeństwo pozwolić niechcieli. Dziewczyna powolną im była na pozór, ale serce niesłuchało, i gasła zwolna, trawiona gorączką i tęsknotą. Doktorowie miejscowi, wysiliwszy napróżno sztukę swoją, doradzili udać się do paryzkich; powiozła ją więc matka do Paryża i właśnie wracały z receptami: »Nierozsądnie zrobili rodzice — mówili jeszcze moi towarzysze — trzeba było zaraz z początku przerwać tę miłość; im się zdawało, że to żart, a dziewczyna żywa, czuła, romansów się naczytała, gotowa umrzeć na suchoty, albo co gorsza, zadusić się węglami.« — Jakkolwiek w czasie téj całéj drogi zajęła mnie mocno owa zakochana i śmiercią zagrożona Adela, wyznaję przecież, że przyjechawszy do Saint-Germain przy własnych i różnych bliższych kłopotach, zapomniałam o niéj zupełnie; i minęło tak szczęśliwie kilkanaście miesięcy.

II.

W pierwszą sierpniową niedzielę, 1837. roku, już niewiem, czy dla widzenia wielkich wód, czy

dla innego powodu, jechałam z mężem z Saint-Germain do Wersalu. Spóźniliśmy się trochę, już podróżni siedzieli w powozie; biegniemy więc co tchu, wsiadamy z pospiechem; mąż postrzega mamkę z maleńkiém dziecięciem, ustępuje mi koło niéj miejsca, a sam siada obok jakiéjś pani. Ja zaglądam jéj w oczy, i w ślicznéj, świeżéj, jaśniejącéj zdrowiem i szczęściem młodéj mężatce, poznaję z zadziwieniem i z radością ową gasnącą Adelę. Siedział naprzeciwko niéj mężczyzna młody, bardzo przystojny, choć trochę mizerny; a wnet z oczu jego, z rozmowy, poznaję, że to jéj mąż; z troskliwości zaś obojga dla małéj, może dwumiesięcznéj dzieciny, z podobieństw i rozumu, jakie już w niéj upatrywali, poznaję, że to ich córeczka. — Jakoż rodzice Adeli przekonawszy się, że i paryzkie recepty na jéj chorobę niepomagały, zezwolili nareszcie na małżeństwo. Ojciec, już w wieku, odstąpił zięciowi urzędu; sam osiadł z żoną w domu wiejskim na pół drogi do Wersalu, i do nich to jechała szczęśliwa para pierwszy raz z wnuczką. — Miło mi jeszcze przypominać sobie ów obraz szczęścia niewieściego — i prawdziwie trudnoby wymyślić drugi mu podobny. We własnym i wolnym kraju, młodéj i ładnéj kobiecie jechać z ukochanym mężem i z pierwszém dziecięciem do dobrych rodziców, to zdaje mi się wyskok, ideał pomyślności, a choć ten obraz miał za ramy publiczny dyliżans, sądzę, że osoba grająca w nim główną rolę, mogłaby obudzić zazdrość w niejednéj damie, co we własnym i paradnym ekwipażu przejeżdża się sama, albo z niemiłym towarzyszem.

III.

Ale jak wiadomo, dzień za dniem jednako następuje, a nie toż samo codzień nam przynosi. Tak i mnie wkrótce po owéj przejazdzce do Wersalu, wypadło niespodzianie jechać do Szwajcaryi, potém osiąźdź na czas jakiś w Paryżu, i dopieró w połowie lata 1838. roku wyrwałam się z miasta i już po żelaznéj kolei ruszyłam jak strzała do Saint-Germain na parę miesięcy. Zdarzyło się znowu, żem była sama, żem czekała i żem spotkała Adelę. Ale, wielki Boże! jakaźto dla niéj nastąpiła zmiana. Oczy zapadłe od płaczu i jeszcze pełne łez, twarz zmieniona gorączkowym rumieńcem pałająca, ponure zamyślenie, gruba żałoba, wszystko oznaczało nieszczęście. Trzymała na kolanach córeczkę czarno ubraną, koło niéj siedziała mamka także w żałobie; odebrać chciała dziecię z rąk pani, mówiąc, że bardzo się zmęczy niosąc je sama do powozu. »Nie, niedam jéj nikomu — odpowiedziała z żywością, tuląc mocno dziecinę do siebie — tò moja jedyna pociecha! z nią przynajmniéj nierozstanę się nigdy ani na minutę...« I spadły dwie łzy gorące na rumianą twarz dziewczynki, która, jakby chcąc zrozumieć smutek matki, patrzyła jéj w oczy. — Nieszczęśliwa Adela od pięciu miesięcy była wdową. Mąż jéj, zawsze słabych piersi, dostał zapalenia płuc, umarł po kilkodniowéj chorobie i znikło całe jéj szczęście. — Nietaję się z tém: zapłakałam serdecznie nad jéj losem; a jeżeli przed dwoma laty wyszła mi z pamięci rozkochana panienka, jeżeli późniéj niedopytywałam się o szczęśliwą żonę i matkę, skorom ją wdową ujrzała, już mi zejśdź z myśli niemogła; przez cały czas pobytu naszego w St. Germain dowiadywałam się o jéj zdrowie, o jéj los, a kiedy w ogrodzie albo w lesie dostrzegliśmy z mężem długiéj jéj czarnéj sukni, powolnego chodu, i nieodstępnéj towarzyszki małéj dzieciny, chodziliśmy z daleka za nią, rozmawiając o niéj z litością. — Ona nas niewidziała; widocznie tylko dla zdrowia córeczki wychodziła na spacer i mało dbała, czy ludzi spotka czy nie; niemyślała ani o ludziach ani o sobie; a twarz jéj blada, schudzona, oczy błędne albo łzami przyćmione, włosy w nieładzie, ubiór zaniedbany, głębokiéj rozpaczy a przynajmniéj wiecznego smutku nosiły piętno.

IV.

Przecież było w mojém przeznaczeniu spotkać raz jeszcze Adelę w publicznym powozie. — Tego roku, wcześniéj niż kiedykolwiek, wypadło mi pojechać do Saint-Germain; zmienialiśmy mieszkania, trzeba było być przy skromnych przenosinach — wybrałam się tedy w pierwszy piękny dzień marcowy. — Już wracałam do Paryża, już siedziałam w wagonie, już warczała niecierpliwa para, już nawet gwiznął dozorca i ruszać miano, kiedy otworzono zatrzaśnięte drzwiczki i wskoczyło lekko i wesoło dwoje młodych i strojnych ludzi. On był wyświeżony, szarmancki, w komplementach i czułościach; ona w atłasach, w koronkach, w różowym kapeluszu z igły zdjętym, w różach we złotych włosach, śmiejąca się, rozmowna. — Zdawało mi się, że znam tę twarz, przypatruję się lepiéj i poznaję z zadziwieniem — ze wstydem — Adelę. Tak jest, Adelę. — Zaledwie doczekawszy czasu oznaczonego prawem, przed tygodniem weszła w powtórne związki małżeńskie i teraz wystrojona jechała do Paryża na operę. — Gdzie się podziała głęboka rozpacz, gdzie wieczny żal za pierwszym mężem, gdzie pamięć tak gwałtownéj miłości? niewiem — nawet córeczki z nią niebyło. —

Panowie mężczyzni, którym ta powiastka (niestety! co do słowa prawdziwa) wpadnie w ręce, proszę, niewyciągajcie z tego przykładu i z mojéj dobroduszności w opisywaniu jéj krzywdzących dla nas wniosków. Adela rzadkim jest wyjątkiem; wreszcie to Francuzka — Polki wcale nie takie.

Paryż, 12. Kwietnia 1839.

Domy i zatrudnienia Polaków w XV. i XVI. wieku. *)

I. Dom pański.

1. *Mieszkanie.*

Zewnątrz i wewnątrz odznaczał się dwór pański sprzętami. Gmach otaczał z tyłu ogród, z przodu był dziedziniec obszerny, na którym studnia nadobnym kształtem z marmuru sprawiona, a przy niéj umocowane łańcuchy, po których wodę ciągniono [1]). Wewnątrz domu były obszerne komnaty, pokojami nazywane, pod których oknami z fontan wytryskały zdroje przezroczyste. Nieraz połowa komnaty była drewniana, połowa murowana. Tak zbudowaną izbę na krakowskim zamku zwano laskowiec, od tego, jak mniemam, że laskowém była wyłożona drzewem [2]). Ściany komnat pokrywały obicia (szpalery), lub kobierce tkane w Carogrodzie; niekiedy opony, po których rozsiane były różne wizerunki, perłami, haftem i złotem wyrabiane. Czasem tylko je utynkowano, ale kosztownie, farbą rozmaitą, złotem nasadzaną. W każdym kącie było pełno różnego kramu, czyli mebli i mebelków. Po bokach stały kamienne filary, a na nich albo figury bronzowe, postacie ludzkie wyobrażające (chłop ze śpiżu ulany), albo wielkie malowane dzbany, napełnione pachnącém kwieciem [3]), albo bijące zegary [4]). Listwy ścian wykładano fladrem; posadzkę komnaty w różne układano wzory, a na drzwiach, prowadzących do izby, widzieć się dały różne sztukaterye, kolorami wyrabiane (sztukwarkiem nakrapiane) [5]). Łóżka stały szrubowane (żelazne do rozbierania), na nich pierzyny i poduszki, tamte atłasem, te złotem wyszywane. Otaczały je drogo-tkane szpalery (kobierce) i rumiane głogowskie szkarłaty; materac był z altembasu (ciężka, jedwabna materya), a nakryciem wierzchniém haftowane kołdry. Łoże otaczały na około złote i srebrne listwy [6]). W środku izby wznosił się stół okrągły [7]), na nim porozkładane szkła różne, a szczególniéj też francuzkie okulary, wzrok słaby naprawiające panu [8]).

*) Artykuł powyższy jest wyjęty z dzieła przygotowanego do druku: »O życiu domowém i naukowém Słowian w XV. i XVI. wieku«, i nadesłany redakcyi przez autora, pana W. A. Maciejowskiego. Dzieła przytoczone w tym artykule, zostaną w osobném piśmie autora krytycznie rozebrane. *Przyp. red.*

1) Rej, wiz. 46. 2) Bielski kron. str. 325. 3) Sarbiewski w kazaniu *laska marszałkowska.* 4) »jeszcze dwanaście niebił«, stoi w drugiéj rozmowie Dworzanina z Mnichem z roku 1554. Była to rzecz zbytkowna, zwykle klepsydry oznaczały czas, bądź od pierwszéj do dwunastéj godziny, bądź do godziny dwudziestéj czwartéj, co zwano pólzegarem i zegarem. Bielski kron. str. 731. Pam. Niemc. I. str. 42. 5) Rej, wiz. 11. 25. Żyw. 160. Światowa rozkosz *pompa.* Sornatowic *epithalamium.* Miaskowski I. str. 205. 6) Zbylitowski *Schadzka*, światowa roskosz *Ochmistrz.* Niezdaje się, ażeby łóżka miały być maleńkie i wązkie, jak uważał Włoch Caetani, — u Gołębiowsk. Domy i dwory str. 139. 7) Zabczyca polityka. 8) Wituńskiego kazania: *Dom wielki, Kamień*).

2. *Wirydarz.*

Przez wirydarze [1]) rozumiano ogródki małe, w których ziółka, kwiaty i drzewa sadzono, aby zielonością swą ludziom czyniły lubość i roskosz. W nich rosły: majeran, basiliak, szałwia, ruta i insze. Także i zioła kwitnące, jako: fiołki, gwoździki, lilia, róże, kossaciec i t. p. Późniéj ustąpiły te ogródki okazałym kwiatowym ogrodom, z włoska dziardynami nazywanym, w których pielęgnowano zagraniczne kosztowne kwiaty, imperyały, tulipany, inaczéj tulibami hiszpańskiemi zwane, narcysy czyli hiacynty włoskie, granadile albo imperyały indyjskie, sempervivi, consolidi [2]), i aloesy z Frankfortu albo z Gdańska sprowadzane [3]). Przy ogródku kwiecistym była przygródka, podniesiona z darniów, uczyniona ku siedzeniu ludziom, a w tyle téj przegródki, prawie przeciw słońcu, nasadzone drzewa albo macice winne, któreby rozpięte chłód czyniły. Niebyło tu drzew jadowitych, jako to cisu i orzecha włoskiego, ale sadzono drzewa roskoszne, bobkowe, winne, cyprys, jabłoń, gruszki i insze. Od południa i od zachodu ogród był zatworzony (zasłoniony), lub drzewem zasadzony, gdyż od tych stron wiatry pochmurne i niezdrowe wiały.

Z drugiéj strony pałacu zasadzono gaj, naprzeciw wirydarza, a w jego ogrodzeniu były sadzawki i rybnice ku chowaniu ryb rozmaitych; przy brzegach stały do pływania łódki [4]). Pełno tu widać

było drzew, a na nich porobione klatki z pręcia, jakoby jakie domki, w których mieściło się ptastwa rozlicznego dostatek ku śpiewaniu; pod drzewami chowano inne ptastwo ku wygodzie, jako to: kuropatwy, przepiórki, bażanty. Między drzewa napuszczano zwierząt niedrapieżnych, wiele zajączków królików, sarń, jelonków, na któreby patrząc ludzie mieli swe lubowanie [5]).

[1]) Powiedziano u Piotra de Crescentiis, str. 485. i nast.: że z łacińskiéj rzeczy od zieloności tak je nazywano. [2]) Wituński w kazaniu, *Tyara wieczności*. [3]) Marcin z Urzęd. str. 319. [4]) Światowa roskosz *przejazdka*. [5]) Dosłownie wyjęto z Piotra de Crescentiis.

3. *Dwór*.

a) Dworzanie.

Mniéj okazałe dwory składały się z dworzan i ze sług, dwory okazałe miały nadto drużynę i chorągiew nadworną.

Sługi przywiązane li tylko do pańskiéj osoby, nazywano dworzanami; przeznaczonych do posług zwyczajnych zwano barwą. Pierwsze między dworzanami trzymali miejsce: ksiądz kapelan, który pańskiéj pilnował duszy; doktor, przestrzegający zdrowia pańskiego; prawnik, nazywany prokuratorem, całości pańskiego majątku strzegący; nakoniec błazen, krotochwile czyniący panu [1]). Jednych dworzan chował pan dla tego, ażeby, bając mu plotki, bawili go; drugich, ażeby wykonywali, co im on sam lub marszałek dworu rozkaże. Rano wstawszy szli wszyscy do kościoła, a po wysłuchaniu mszy świętéj udawali się na dwór, i przed pokojem pańskim czekali na rozkazy. Wtedy wołał pan jednych do komory, ażeby mu mówili to i owo dla krotochwile [2]), drugich wysyłał na posełki (nastułka), innym kazał czekać aż ich zawezwie. Tam oni stojąc, drzwi podpierali pańskie swojemi ramiony, a nudząc się dmuchali na piórka (zdmuchiwali kurz z sukien swoich), kołatali podkówkami od bótów jak szkapy [3]), ćwiczyli się w wydworności, powtarzając sobie dowcipne żarty, aby się w przyzwoitym czasie popisywać z niemi przed światem, lub stroili różne grymasy, przedrzéźniając wielemożnych panów. Jeżeli ich pan mówił przez nos, jak to miał we zwyczaju p. Gorka, kasztelan poznański, to i dworzanie jego tymże obyczajem usiłowali mówić. Jeżeli miał zabawne przysłowia, jak Kasper Maciejowski, stryj p. Lubelskiego, który do każdego mawiał: »Bracie kuku«, to i dworzanie przysłowia te powtarzali. Zawsze zaś starali się wydwornymi być w obyczajach, postępkach, w mowie, w głowie, zgoła w każdéj sprawie, prawiąc żarty, któreby niebolały, nieśmierdziały, nieszkodziły [4]).

[1]) Trzyprztycki. [2]) Gorn. Dworz. str. 107. [3]) Dosłownie z poezyj Zbylitowskich *Żywot, Schadzka*. [4]) Gorn. Dworz. str. 40., 185. Trzyprztycki.

b) Barwa, czyli słudzy.

Ludzi, czyniących za pieniądze posługi na pańskich dworach i noszących barwę czyli liberyą, nazywano sługami, gdyż nietylko pana, ale i dworzan pilnować, czyli usługiwać im byli powinni. Młodszych wiekiem zwano chłopiętami i pacholętami, starszych pachołkami. Tamci nosili za panem i za dworzanami złociste czekany (laska z toporkiem), i buzdygany (laska znamionująca urząd, jak n. p. marszałkowska), turkusami sadzone, przypominając giermków z czasów giermańsko-rycerskich [1]); ci insze czynili posługi. Byłito różnego pochodzenia ludzie, krajowcy i cudzoziemcy, zdrowi i dorodni, kalecy i ułomni. W czasie wojny kokoszéj, gdy się drobna szlachta pogniewała na panów i wielu ze sług odbiegło dworów, panowie odtąd zmuszeni chować sługi cudzoziemskie, przyjmowali do usług zagranicznych ludzi, chrześcian i pogan, białych i czarnych, jako to: Murzynów i Cyganów [2]). Próżniackie prowadzili życie ci ludzie. Podług rejestru przyjmował ich marszałek dworu, tak, że częstokroć pan sam nieznał sług swoich. Przyjmowanym na służbę opowiadano obowiązki. Sługa wpisywał je sobie w rejestr, ażeby, gdy mu każą co robić, zaglądał zawsze w tenże rejestr, i nad to, co w nim stało, nic nierobił więcéj [3]). Z próżniactwa jedni zostali prorokami, drudzy kaznodziejami. Albowiem, gdy kazano słudze iśdź gdzie, albo mu rozkazano co robić, uwagę czynił temu, który mu rozkazy dawał: »pewno tam tego niebędzie, niemasz tego pewno«; albo co sam miał uczynić sługa, drugiemu rozkazywał to zrobić. Z tego powodu tamtych prorokami, tych kaznodziejami nazywano [4]). Głuchy rozkazów niedopełniał, tłómacząc się, że niesłyszy; karzeł wymawiał się, że niema po temu siły; ten uwagę czynił, że to niejest jego obowiązkiem, tamten, że ma insze zatrudnienie, a nie to, co mu spełnić kazano. Do lekkiéj służby kilku biegło razem, od cięższego obowiązku uciekali wszyscy jak od ognia. Gdy plunął pan, trzej słudzy zacierali jego plwociny, gdy się umywał, czterech podawało mu tuwalnię ($4\frac{1}{2}$). Wśród licznéj zgrai służalców niebyło często usłużyć komu: ale po zapłatę przyjśdź żaden nieomieszkał, i przynajmniéj wtedy dowiadywał się pan o tém, że ten lub ów u niego służy. Gdy pewny biskup płacił przez

swego podskarbiego suchedni dworowi, jeden łotraszek wyciągając rękę, został zapytany, czy i on służy? »Tak jest, rzekł, służę i ja, robiąc to, co i drudzy, to jest jem i piję« [5]). Porządek między tą zgrają czynił marszałek, jednych karcąc, drugich karząc. Najwięcéj miewał biedy z pacholętami. Miasto chłosty sadzał ich w koszu na czas pewny, i takichto nazywano koszowymi rycerzami [6]).

[1]) Światowa roskosz *assistentia*. [2]) Bielski, kron. str. 577. [3]) Guczy, grubijan. VII. [4]) Trzyprztycki. (4½) Ręcznik, *towaglia*, z włoska tak nazwany. Gorn. Dworz. str. 52., Rey, wiz. str. 59., Intermedyum w Jagodzińskiego Scylurusie. [5]) Gwagnin str. 270. [6]) Gorn. Dworz. str. 171.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O wpływie kobiet na życie społeczności.

Ktokolwiek zastanowić się zechce nad człowiekiem, jako istotą towarzyską, kto śledzić będzie naturę przyrodzonéj potrzeby, wiążącéj ją w ciało społeczne, przyznać musi, że kobieta jest średnim punktem tego spoju, pierwszém i ostatniém ogniwem tego łańcucha. Jestto jéj przyrodzone stanowisko, i ważność onego stósownie do czasu i narodu, pojęta lub zapoznana, była środkiem rozwijania się, postępu, albo uśpienia i cofania się człowieczeństwa. Równie dawniéj jak teraz była i jest kobieta tą cudowną rolą, w którą przyrodzenie i duch czasu swojéj przyszłości składają nasiona. Jednaka bowiem zawsze natura człowieka jednakim uległa wrażeniom, i chociaż niezawsze w równéj sile, jednakże jedna przyczyna jedne zawsze wydaje skutki. Niezapuszczając się w śledzenie szczegółowych kroków człowieka w stanie bezwarunkowéj dzikości (jeśli stan taki pomyślić się daje), dosyć nam będzie, poprzestać na téj staréj prawdzie, że człowiek, równie dawniéj jak teraz, rozwijając się w samodzielność, party jest głodem życia ku środkowi czyli źródłu onego, a tém źródłem jest kobieta. Spojrzyj na dojrzewającą dziewicę: ilu wdziękami samo ją obdarza przyrodzenie! Wtedyto czarownèm otoczona kołem, wstępuje w świetny zawód żywota sholdowania świata, piastując w swojém łonie zasób życia, ubarwiony rozkosznemi wiosny ponęty. Boska prawdziwie potęga rozlewa na nią tę tajemniczą cudowność, któréj się nic oprzeć niemoże, bo cała jéj postać zwiastuje miłość, ów warunek nie już doczesnego bytu, ale niewyczerpaną roskoszą jaśniejącego nieba. Kobieta, jako kapłanka i źródło tego uczucia, pierwszym jest symbolem wyższego życia, pierwszym budzicielem drzémiącego zarodu boskości, pierwszym snem ducha o swoim początku. I piękną jest dziewica, wzniecająca miłość, wszechwładną, kiedy ją podziela! Nie dziw, kiedy wówczas świat u nóg swoich widzi. Jakoż dziki i samą siłą oddychający młodzian, przeobraża się niejako w swoim przedmiocie, zrzeka się samego siebie, żyje uczuciem kochanki; ona jest dla niego wyrocznią, ona światem, a wszelkie ofiary i poświęcenie się dla niéj, łatwą, pożądaną i słodką rzeczą. Natura osłaniając kobietę wabem miłości, wkorzeniła głęboko w jéj łonie niezużyte jéj źródło, ażeby tym sposobem niezależność mężką do towarzyskich skierować celów, i osładzając trudy wynikłych powinności odradzającemi się uciechy, postępnie na onéj drodze utrzymać. Silnym połączeni węzłem wrodzonego uczucia, rozpoczynają kochankowie ów zawód towarzyski, którego kobieta jest zarazem świątynią i kapłanką. Z roskoszą tuli matka do łona swoje niemowlę, staje się kochanką względem niego, już niema życia tylko w niém i dla niego, a pierwszy całus, który na drobném wyciska czole, jest jakby uroczystym duszy ślubem z nowym jéj serca przedmiotem. I niezużyte jest uczucie, niezmordowana pieczołowitość matki! jakoż stróż nieodstępny swojego przedmiotu, zlewa nań cały zasób swojego życia: od pierwszego kroku nieśmiałego dziecięcia, od pierwszéj nazwy, pierwszego głosu, aż do śmiałych zapasów męzkiéj siły, wyobrażeń otaczających go rzeczy i pierwszych pomysłów, wszystko to matka w nowym zrodziła człowieku, a tak cały postęp człowieczeństwa, jakoteż byt społeczności, wszystko to dziełem kobiety. Onato, życia i szczęścia władczyni, wszystko wedle swojéj rozmierza skali: ona otacza nas niebem miłości, ona realizuje pomysły życia, wiedzie nas w zagrody domowe, tworzy stósunki towarzyskie, zlewa je w formy uświęcone pod nazwą zwyczajów, ona pod troistém swém przeobrażeniem, jako: kochanki, matki, obywatelki, jest korabiem żywota ludzkości. — Owoż naturalne stanowisko kobiety, a stąd widoczny wpływ, który jużto w ogólności na całą ludzkość, już szczegółowo na każdą społeczność wywierać może i powinna.

Z tego punktu uważania kobiety, mimowolnie w upłynione przenosimy się czasy, bo dostrzeżony wpływ kobiet na życie nasze, zwraca nas na całą przeszłość, pod tymże upłynioną wpływem, ażeby o obecnym stanie rzeczy z większą pewnością i korzyścią wyrzec można. Lubo historja, jako żyjący

pomnik minionego życia, niezawsze nas w głębie onego wprowadza tak, ażebyśmy po wymienionych skutkach przyczyny onych odgadnąć i żywotnym ruchom we wszystkich jego kierunkach przypatrzyć się mogli; z ogólnych jednak jéj rysów, które zaciemnioną ową przeszłość jaśniejszym rozwidniają promieniem, wolno nam tworzyć obrazy, i rozpierzchnione życie w pewną ująwszy całość, przyjrzeć się bliżéj naturze jego. — Zajmującą i życiodawczą byłaby historja, gdyby wprowadzając nas w świat przeszłości, powiodła nas do cichych domowych zagród naszych przodków, gdzie życie, jakby potok z nieznacznego źródła, w coraz szerszych i bystrzejszych rozlewa się falach, i w różnéj sile i kierunkach znaczną obejmie przestrzeń, zanim się zgubi w nurtach oceanu. Miasto martwych nazwisk i faktów, będących skutkami nieodgadnionych lub domysłowych przyczyn, ujrzelibyśmy samo życie, z powodu takiéj lub innéj karmi, takim a nie innym objawiające się ruchem, bo niedosyć wiedzieć, że krew w żyłach krąży, ale znać potrzeba, co jéj obieg wstrzymuje lub przysparza, skąd burza namiętności, cisza wegetacyi, polot ku niebu i zatopienie się w kale ziemskim. — Widzielibyśmy wtedy, jak z małego zawiązku stopniami wielkie wzrastają rzeczy, pokazałoby się daléj, że kobieta, ów podrzędny, i że tak rzekę, dodatkowy przedmiot dziejów ludzkości, jest kłębkiem, z którego człowieczeństwo w rozmaite wysnuwało się kształty, składem żywotnych jego soków pod każdym względem. Jako w przyrodzie znajdziesz zarody czyli ziarna wszelkich jéj objawiających się kształtów i głębę z utajonemi siły ku ich wydaniu, tak się dzieje z ludzkością, objawiającą swe życie w kształtach społecznych. Jedno i toż samo ziarno, w różnych stronach ziemi powierzone, tu świetnie wystrzeli, wyda kwiat, zrodzi owoce; tam w karłowatym pojawi się kształcie i ginie, nierozwinąwszy swojego życia. Tu właściwie uprawiona rola, odpowiedziała swojemu przeznaczeniu; tam zaniedbana, słabe objawiła życie. I człowiek jest naturą, światem, swojego bytu świadomym; jako właściwe połączenie się przeciwnych sobie żywiołów w harmonijną całość, świat stanowi, tak naturalne połączenie kobiety z mężczyzną jest zupełnym światem, człowiekiem zwanym. — Równie jak w przyrodzie są tu zarody i siły, do wydania właściwego życia: ziarno, pomysły ducha powierzasz kobiecie, bo ona jest przewodnikiem towarzyskości, a przeto ową niwą, z któréj życie wytryska. Stósownie do świadomości, temu działaniu towarzyszących, objawia się świetne lub karłowate życie, tu szeroko i szybko nakształt fali płynie, tam zaledwie w słabych kroplach ruch swój objawia. — Z ogniska zatém domowego, gdzie kobieta wykształca przyjęte ziarno od spółeczności, powstają owoce z żywotną dla spółeczności karmią, ta zaś, jużto z natury ziarna i właściwego usposobienia rodzącego je ogniska, staje się posiłkiem lub trucizną, życiem lub śmiercią narodu. Takie było i jest przeznaczenie kobiety, a niektóre rysy historyczne z przeszłości wyraźnie o téj prawdzie świadczą.

Człowiek żyje pierwéj, zanim mu drogi jego świadomość wyświeci życia. Tak żyje dziecię, tak żyła ludzkość w dzieciństwie swojego bytu. W pierwszém życiu matką mu natura, idzie on za jéj skinieniem przez instynktowe zaspokojenie wrodzonych mu potrzeb życia. Ulega on fizycznym jéj prawom, bo tym sposobem rozwijając się społecznie, wyrasta z dzieciństwa i stopniami staje się człowiekiem. — W tym celu rodzi się w nim pragnienie miłości, osłania nią kobietę, a instynktowa nieodparta siła wiedzie go do tego źródła, skąd życie we wszelkich swych pojawach wypływa. — Z takich stósunków, z takiego stanowiska kobiety, zawięzywały się pierwsze towarzystwa, rozwijały się narody, a jak w początku, będąc przewodnikiem natury, stała się źródłem towarzyskości, tak późniéj, jako główny punkt żywota, realizując ducha pomysły, nadaje kształt i kierunek ciałom spółecznym, bo jéj dziełem, wszystko, co z życia pochodzi, w życie zlewać, ciałem oblekać. Jużto w raju jeszcze wyrzekła kobieta o losie człowieka: ów owoc wiadomości złego i dobrego, ręką kobiety podany, niejestże symbolem przyszłéj doli, kielichem cierpkości i słodyczy, która nam z łona kobiety wypływa? ona, dopełnienie stworzenia, słusznie zawód ludzkości zakreśla i rozwija. Kobieta dała początek Rzymowi, z jednego źródła jego zawiązek i kształt polityczny. Domowa prawość i szlachetna prostota obyczajów krzepiły i wykształcały tę małą spółeczność, póki się każdy u własnego rozgrzewał ogniska, póki wysysał z łona matek prawidła życia, które mu przez usta prawodawcy same Bogi podały. Jakoż z czystego źródła czyste wypływało życie, a nieprawość jednego lubieżnika, na jednéj dokonana kobiecie, objawiły siły i usposobienie narodu, posuwając go o cały krok na drodze rozwijającego się życia. Kiedy późniéj zbytek skalał ową domową prostotę, a zepsucie wraz z podbitemi zagrabione krajami, jedną żądzą użycia zawładnęło umysły, niebyło już w Rzymie matek obywatelek, ale drżące służebnice na głos pana, ni kochanek, rozwijających szlachetne uczucie, ale przedajne zalotnice, podżegające chuci zwie-

rzęce. I nieujrzałeś już w Rzymie obywateli, owych synów ojczyzny, silnych jednością poświęcenia; ale z jednéj strony dzikich tyranów; z drugiéj zaś tłum niewolniczy bez ducha i serca, piekielnym poklaskujący czynom. Poetyczna Grecya, Bogów z swojego łona rodząca, wielkiém błysnęła życiem, bo z łona matek wytryskał ów duch religijno-poetyczny, wiążący naród wielką pamiątką niebieskiego początku. Niedziw, że z takiego usposobienia wyrobiła się siła, równie wielka pod fizycznym jak umysłowym względem — tu perska rozbiła się potęga, tu zeszło światło, przy którém cała ludzkość długo się ogrzewała. Ale, kiedy interes osobisty, wykrzywiając zarody narodowe do własnych celów, zatarł godność owéj pamiątki, polot poetyczny do zmysłowych nakręcił chuci, wstyd dziewiczy na publiczny wystawił widok, a zepsutą kobietę uczynił celem zabiegów i polem popisywania się rozbestwionych namiętności — wtedy zaiste, mimo pojawiających się jeszcze filozofów, mowców, poetów, niebyło już ucha w narodzie, niebylito już owi pełni natchnienia i zapału Grecy, ale wykwintni roskosznicy, niebyło matek, ale nierządnice, stąd też zniewieściał i znikczemniał naród. Azya, owa kolebka i ognisko rodu ludzkiego, skąd tylę razy różnowzore przesunęły się kształty życia, rozwiała się jako dym po świecie, nieuchowawszy ani iskierki z pierworodnego ogniska. Atletyczne jéj rzuty z zakrojem uniwersalnych monarchii, przebrzmiały prędko, jako głos po dzwonie, nierozwinąwszy z siebie nic narodowego. Bo gdzie żelazne berło takt ruchu wybija, tam niemasz żywotnych soków, ale konieczność nakazanego ruchu, niemasz narodowego życia, ale galwaniczne podrygi sztucznie utrzymywanego trupa, którego budowa za lada wstrząśnieniem w proch się rozsypie. W takim stanie rzeczy niewola całunem grobu przywala społeczność, kobiety stają się sprzętem, fizyczném narzędziem podrzędnych celów; przeto z ich łona nierozwija się człowiek, ale bydlęce, służbiste istoty, jakto z natury despotycznych wynika rządów, gdzie nie o człowieka, ale o liczbę idzie. Wszędzie i zawsze niewola kobiet była zamknięciem drogi społecznego postępu — w serajach niemasz matek obywatelek, ale nałożnice, przeto nieznajdziesz tam synów, obywateli, ale samolubne, bezduszne bryły, równie skore do gnębienia, jak do uległości.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Modlitwa do Boga.

O Boże! ja w ciebie wierzę,
Ja ciebie kocham o Boże!
Jabym tak chciał kochać ciebie,
Kochać i wierzyć tak szczerze,
I z taką siłą, jak tylko ten może,
Komubyś zdarzył być chwilę w twém niebie.
Od ciebie tylko w téj chwili
Pełność méj wiary zależna.
Tobie taki dar jest niczem,
Daj mi go! oto do twych stóp się chyli
Chęć bezdenna, chęć bezbrzeżna,
Pada przed tobą pokutném obliczem;
Dopełnij mojéj miłości i wiary!
Jam nigdy niewchodził w sprzeczkę,
Że, co mam tylko, to są twoje dary.
Ja zawsze widzę twoją cząsteczkę
W każdém uczuciu mego istnienia;
Wyznaję siłę twego ramienia
Ilekroć dobrze uczynię;
Za każdą rozkosz sumienia
Wielbię twą dobroć jedynie,
Czuję ciebie w każdéj cnocie,
W każdym wieszczego natchnienia polocie;
Alebym pragnął jaśniéj, wznioślėj, szczerzéj
Czuć, kochać, wierzyć, — pragnąłbym bez miary.
Dopełnij mojéj miłości i wiary!
Podnieś lot méj duszy wyżéj,
Postaw mię przy sobie bliżéj,
Zabłyśnij mi choć na chwilę,
Choć jedną iskrą twoją wszechświęty!
A ostatnią moc wysilę,
Choćbym miał zdeptać nogami
Najkosztowniejsze ziemskie ponęty;
Stargać tę wstęgę, co serce wiąże
Z najdroższemi sercami, miejscami;
Choćby natychmiast to ciało
Trupem ze mnie opaśdź miało.
Pójdę do ciebie, podążę,
Byle tylko to sumienie,
Które tak ciebie przeczuwa, zgadywa, —
Byle myśl tylko, co tak niecierpliwa
Puka ku tobie w podniebne sklepienie, —
Stanęły rychléj przed twoim tronem,
Ujrzały ciebie okiem bez plam nocy,
I uderzyły wiecznym pokłonem
Twojéj po trzykroć świętéj wszechmocy.

G.

MODY.

Często zdarza się słyszeć u nas ubolewanie nad zmianami i zbytkami w ubiorach; są nawet tacy, co zmianom tym coś gorszego przypisują, aniżeli proste wydatki, sądząc, że z złożeniem starodawnych ubio-

rów i byt nasz poszedł w poniewierkę. Gdyby zarzuty te były słuszne, dziwną zapewne zdawałoby się rzeczą, dla czego złe takie w dzienniku poświęconym szczęściu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu znalazło miejsce.

Każdy zapewne zgodzi się z nami na to, iż ubiory przeznaczone są ku wygodzie i ozdobie ciała, według miejsca i czasu. Jeżeli dawniéj i żelazo ku téj potrzebie służyło, niewypada stąd, iż po zmianach tylu i w sposobie wojowania i pożycia publicznego i domowego, mielibyśmy ten zwyczaj aż po dziś dzień i na przyszłość dochowywać. Za czasów Bolesława, Polska cała ukazała się w żelazie, taką napotkał Otto III. w przejeździe do Gniezna; a przecież w średnich wiekach nieczekano za naszemi zmianami, i już wtenczas, jak pisze Frycz Modrzewski, w jednym domu można było widzieć członków jednéjże rodziny, ubranych po niemiecku, po włosku, po turecku, po czerkiesku. Nieprzytaczamy jednakże tego, abyśmy mozajkę owych czasów w ubiorach pochwalać mieli, lecz wspominamy o niéj dla odparcia zarzutów, iż za naszéj pamięci jęliśmy się szat cudzoziemskich. Trudno nawet powiedzieć, ile u nas w ubiorach jest niemieckiego, francuzkiego, lub naszego; dziś w Europie ludy tak odrębnie od siebie jak dawniéj nieżyją, duch czasu, gieniusz narodów, coraz je więcéj zbliża i zapoznaje ze sobą, bez zacierania indywidualnego ich życia. Nie martwa szata, lecz duch stanowi cechę narodu. Naprożno więc słyszeć się dają żale na zmiany to w pojęciach, to w pojawach zewnętrznego życia; nieszkodzi to bynajmniéj narodowi, jeżeli składa uprzedzenia zadawnione, rozszerza ducha prawdy, zaprowadza zmiany ku szczęśliwości i wygodzie wszystkich. Inaczéj rzecz się ma ze zbytkami. Te na nieszczęście nigdy się niezacierały do szczętu; są ślady o nich w dawniejszych czasach, są dobitne świadectwa średnich wieków, i teraz jeszcze często rażą oczy nasze. A przecież są one zagubne i należą do głównych grzechów, na które część narodu naszego dość liczna chromała i które nas dokonały. Nie kontusz, nie żupan, ni frak, ni czamara, tylko jędrna, czysta i sprawiedliwa myśl, stanowi wątek życia społecznego. Wieleżto niepozostało z ostatnich czasów westchnień, to prozą to wierszem, do wąsów i do kontuszy, a z trudna do zbawiennéj i serdecznéj myśli. Przecież na pociechę czasów dzisiejszych powiedzieć można, iż przepych i zbytki nietyle znachodzą się w domach naszych, co dawniéj; porównajmy inwentarze sprzętów i ubiorów przodków z teraźniejszemi, a znajdziemy, ile stopni przeszliśmy poprawy. Posłuchajmy Reja z Nagłowic, co mówi o współczesnym przepychu i zbytkach, a będziemy mieli żywszy obraz przeszłości, i sprawiedliwszą miarę na czasy obecne: »Nuż, jeśli się w którém państwie albo królestwie rozmnoży, a skrzydła roztoczy na sprosny grzech łakomstwo, tu już sobie rozważ, w jaki zły a niepobożny przypadek takie państwo zatoczyć się musi. Bo już i niesprawiedliwość i łupieztwo nielża, iż z tym panem pospołu z nim osieśdź musi. Ale patrz mój miły bracie, jako się to wszystko zamnożyć niema, patrząc na nasze koszty, na nasze zbytki tak w piciu jako i w jedzeniu, także też w nastrzępionych a dziwnych przyprawach, i w chodzeniu, i w pojeżdziech naszych, tak iż już drugich i przezywać i w nich słusznie chodzić nieumiemy.

Abowiem patrz, gdy sobie wspomnisz one dziwne czuchy [1]), one falsaruchy [2]), one stradiotki [3]), one z dziwnemi kołnierzami delie, one żupany, one rozliczne włoskie, iszpańskie wymysły, one dziwne płaszcze, sajany [4]), kolety [5]), obercuchy [6]), aż dziwno i straszno o nich mówić, a drugich już ani zwać, ani sobie rozkazać umie, jedno krawcowi poruczy, aby uczynił, jako dziś noszą. A też słyszę w postronnych krajach, gdzie się trafi każdy naród namalować, tedy Polaka z nożycami malują, a postaw sukna przed nim; krajże sobie, jako raczysz.

[1]) **Szuby futrem podszyte.** [2]) **Gatunek sukni.** [3]) **Jeździeckie szaty krótkie.** [4]) **suknia żołnierska.** [5]) **Krótka suknia jeździecka skórzana.** [6]) **Wierzchnia suknia.**

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Objaśnienie ryciny.

1. Krótki tużurek z wązkim kołnierzem, szerokiemi wyłogami i kieszeniami na boku. Pantalony w drobną krateczkę.
2. Stroik na głowę z atłasu, z barbami koronkowemi i złotemi brzegami. Spencerek aksamitny. Rękawki i kaftaniczek szeroko roztwarty, koronkami okładane. Suknia muślinowa z szeroką falbaną koronkową.
3. Kapelusz aksamitny z kwiatami. Salopa krótka kaszemirowa z kapturkiem.
4. Czepeczek z barbkami złotem przerabianemi. Suknia atłasowa o dwóch falbanach. Krótkie rękawki z trzema rzędami maleńkich bufek. Szal koronkowy. Rękawiczki garnirowane.

Redaktor: ***N. Kamieński.***

Czcionkami ***W. Deckera i Spółki.***



L. Brückner sc.